

Pokażę wam, jak tańczyłem i zabijałem

[podpis] ROZMAWIAŁA URSZULA JABŁOŃSKA

[TKR RP] - Duży Format nr 107, wydanie z dnia 09/05/2013, str. 2

INDONEZJA. LUDOBÓJCY CELEBRYCI

Opowiadał, jak chwycił ludzi za nogi i rozbijał im głowy kopniakiem. Przy stole siedziała jego dziesięcioletnia wnuczka, wyglądała na znudzoną

Z JOSHUA OPPENHEIMEREM, TWÓRCĄ FILMU "SCENA ZBRODNI", ROZMAWIA
URSZULA JABŁOŃSKA

Ludzie jeżdżą do Indonezji na wakacje. Mało kto słyszał o ludobójstwie.

- Właśnie. Wysłała mnie tam Międzynarodowa Federacja Związków Zawodowych, żebym zrobił dokument o tym, dlaczego na plantacjach w Indonezji nie ma związków albo są nielegalne. To był rok 2001 i nie wiedziałem o Indonezji nic. Przez rok mieszkałem na plantacjach oleju palmowego, gumy i kakao w okolicach miasta Medan w prowincji Sumatra Północna. Panowały tam straszne warunki. Pracownicy spryskiwali rośliny środkiem chemicznym paraquat, który może uszkodzić wątrobę, a oni pracowali bez masek, rękawiczek, wielu z nich umierało. Nie mieli odwagi walczyć o poprawę warunków.

Bali się, że za bycie w związku zawodowym zostaną aresztowani lub zabici, bo to właśnie spotkało ich rodziny w 1965 roku, kiedy rozpoczęła się dyktatura generała Suharto. Lewicowy prezydent Sukarno został obalony, a ludzie związani z Komunistyczną Partią Indonezji, a także Chińczycy, artyści, intelektualiści - wszyscy, którzy byli krytyczni wobec nowego reżimu - zostali aresztowani i zamknięci w obozach koncentracyjnych. Wielu z nich zabiły oddziały egzekucyjne pracujące dla armii. Zginęło wtedy ponad milion ludzi. Formalnie dyktatura Suharto skończyła się w 1998 roku, ale w 2001 roku tak naprawdę nic się nie zmieniło.

W jakim sensie?

- Wielu odpowiedzialnych za tamte wydarzenia wciąż było przy władzy, zwłaszcza w Sumatrze Północnej. Tam była żywa propaganda antykomunistyczna. Egzekutorzy byli uważani za bohaterów narodowych. A "komuniści", którzy przeżyli, i ich rodziny zostali wykluczeni ze społeczeństwa, przez te wszystkie lata nie mogli się żenić, studiować, wykonywać niektórych zawodów. Pracownicy plantacji co tydzień meldowali się na policji lub u władz wioski i wykonywali przymusowe prace, czasami także dla amerykańskich korporacji. O ludobójstwie mówiło się szeptem. Kiedy skończyłem film o związkach zawodowych "Globalisation Tapes", postanowiłem nakręcić kolejny, który przełamie ciszę wokół tego, co się stało w 1965 roku. Za każdym razem, kiedy zaczynaliśmy filmować mieszkańców, którzy zdecydowali się opowiadać o tamtych wydarzeniach, nagle pojawiała się policja lub wojsko. Zdarzało się, że nas aresztowali albo konfiskowali sprzęt, ale zwykle szef policji przychodził do nas do domu, cały dzień grał na gitarze i kazał sobie robić herbatę

za herbatą. Potrafił tak siedzieć nawet tydzień. To było niebezpieczne nie tyle dla nas, ile dla mieszkańców wioski. Nie dało się robić filmu w takim strachu.

Dlatego chciałeś rozmawiać ze sprawcami?

- Zasugerowała mi to jedna z pracownic plantacji, która niestety już nie żyje, zatruta się paraquatem. Powiedziała, że sprawcy będą chętnie opowiadać o ludobójstwie, bo są dumni z tego, co zrobili, przechwalają się swoimi dokonaniem w walce z komunizmem.

Poradziła, żebym poszedł do sąsiada, który zabił jej ciotkę. Pracował jako strażnik na plantacji i awansował na zarządcę za zasługi w likwidowaniu członków związków zawodowych w 1965 roku. Pokręciłem się chwilę przed jego domem z kamerą, udając, że filmuję okolicę, a on zaprosił mnie na herbatę. Nie minęło pół godziny, a zaczął opowiadać ze szczegółami, jak chwytał ludzi za nogi i rozbijał im głowy kopniakiem. Kiedy to opowiadał, przy stole siedziała jego dziesięcioletnia wnuczka. Wyglądała na znudzoną, bo pewnie słyszała to już mnóstwo razy. Zastanawiałem się, co się dzieje teraz przed moją kamerą. Czy ten mężczyzna jest rzeczywiście dumny z tego, co zrobił? Dlaczego opowiada przy wnuczce, jak bił ludzi do utraty przytomności, a potem topił ich w kanale nawadniającym? I jak on naprawdę widzi sam siebie?

W Sumatrze Północnej zginęły dziesiątki, jeżeli nie setki tysięcy ludzi. To była ważna część historii świata, która nigdy nie została udokumentowana - były dokumentacje morderstw na Bali i na Jawie, ale nie tu. Poczuliśmy się zobowiązani, by sfilmować każdego sprawcę, którego uda mi się znaleźć. Poprosiłem sąsiada, żeby przedstawił mnie innym egzekutorom.

Sfilmowałeś ponad czterdziestu.

- Armia rekrutowała egzekutorów w każdej wiosce, kazała im aresztować "komunistów", których wywoziła do obozów koncentracyjnych, ale każdej nocy odsyłała 10-100 osób z powrotem do egzekutorów. Oni zabierali ich nad rzekę i obcinali głowy maczetami, a ciała wrzucali do wody. W zamian za mordowanie ludzi dostawali pieniądze, stanowiska. W Indonezji żyją tysiące takich egzekutorów. Jeden z nich, Amir Hasan, był nauczycielem plastyki i aktorstwa w szkole podstawowej. Sam zgłosił się do oddziału egzekucyjnego. Dzięki temu został inspektorem wszystkich szkół w regionie, a później szefem biura kultury i edukacji. Na emeryturze pracował jako szef komisji wyborczej, pilnował, żeby wybory były wolne i sprawiedliwe - dość ironiczna praca dla byłego zabójcy, który zabijał członków legalnej partii. W wolnych chwilach spisywał wspomnienia, nazwał je "Krwawa rosa". Historia była opowiedziana z perspektywy pięciu pierwszych zabitych przez niego osób, które jako duchy oglądają śmierć swoich przyjaciół. Książkę zilustrował groteskowymi rysunkami własnych zabójstw.

Kiedy pierwszy raz go filmowałem, zabrał mnie nad rzekę, gdzie zginęło ponad 10 tys. ludzi. Pokazywał do kamery, jak każdej nocy z kolegami wyładowywali ludzi z ciężarówek i obcinali im głowy. Narzekał, że nie zabraliśmy maczety i nie zaprosiliśmy jego przyjaciół, żeby zagrali ofiary. Potem poprosił, żeby zrobić mu zdjęcia, jak układa palce w V - Victory. Wyznał, że już wcześniej miał pomysł, żeby odegrać to, co opisał w książce. Postanowiliśmy to zrobić. Filmowałem go kilka miesięcy. Zaczęliśmy organizować castingi do ról. Niestety, w tsunami w 2004 r. zginęły jego dzieci, załamał się i wycofał.

Co mówiłeś sprawcom o filmie, który kręcisz?

- Prawdę. Tłumaczyłem, że byli zaangażowani w jedno z największych ludobójstw w historii, że to był jedyny przypadek podczas zimnej wojny, kiedy partia komunistyczna została całkowicie zniszczona bez wojskowej pomocy USA. Mogłem pytać wprost: "W jaki sposób zabijałeś komunistów?", bo te słowa miały dla nich heroiczny wydźwięk. Niektórzy byli bardziej chętni do współpracy, inni mniej, ale żaden z nich nie powiedział, że to, co robił, było złe. Wszyscy się popisywali. Zacząłem rozpracowywać całą hierarchię. Rozmawiałem z kilkoma generałami w Dżakarcie - jeden z nich zbudował obóz koncentracyjny. Na końcu tego łańcucha byli oficerowie CIA. To oni tworzyli listy prominentnych komunistów, na których śmierci szczególnie zależało rządowi USA, i przekazywali je indonezyjskiej armii.

Tych rozmów nie ma w filmie "Scena zbrodni". Szukałeś odpowiedniego bohatera?

- Na początku myślałem, że film będzie miał wielu bohaterów. Jednak w Medan odkryłem, że tam jako egzekutorów zatrudniano gangsterów, którzy kontrolowali sprzedaż biletów w kinach, hazard i prostytucję. Używali kin jako centrów dowodzenia w swoich ulicznych wojnach. Najsilniejsze gangi kontrolowały największe kina, a gangsterzy kochali amerykańskie filmy, wzorowali się na amerykańskich aktorach.

Jednym z nich był Anwar Congo. Dzisiaj ma 72 lata, ciągle jest gangsterem.

- Anwar na początku kariery pracował dla chińskiej mafii, potem zajął się kontrolą sprzedaży biletów, był dilerem narkotyków w dużej dyskotecie. Szybko przejął kontrolę nad największym kinem w Medan. Zajął się włamaniami na zlecenie polityków, okradł biuro oponenta jednego z gubernatorów Sumatry Północnej, to było trochę jak afera Watergate. Zabójstwa komunistów były dla niego po prostu kolejnym zleceniem. Gangsterzy z kin i tak nienawidzili lewicy za bojkot amerykańskich filmów, bo ograniczył ich zyski. Oddział egzekucyjny Anwara był jednym w największych w Medan. Własnymi rękoma zamordował około tysiąca osób. Dusił ofiary stalową linką. W 1965 roku wzbogacił się, grożąc chińskim handlarzom śmiercią. Niektórzy z nich wykupywali się, a jeżeli nie mogli, Anwar zabijał ich, przejmował ich stoiska i sprzedawał dalej. Nie zgromadził jednak takiej fortuny jak niektórzy gangsterzy, którzy mają majątki o wartości wielu milionów dolarów. Żyje na poziomie klasy średniej i z tego powodu czuje żal do losu.

Dziś mieszka z żoną, z którą ożenił się, jak miał 50 lat, żeby zrobić przyjemność matce. Czasem pracuje dla władz jako twarz kampanii wyborczych polityków, występuje jako bohater na zjazdach organizacji paramilitarnej Pemuda Pancasila, która odegrała kluczową rolę w ludobójstwie z 1965 roku. Dziś zrzesza 3 miliony członków. Ci niżsi rangą żyją ze zbierania haraczy na bazarach - po dolarze dziennie od stoiska. Ci wyżsi dostają od polityków albo od prywatnych firm zlecenia, żeby wygonić ludzi z ich ziemi, łamać strajki, dusić protesty polityczne, zabijać wrogów. Wszyscy się ich boją, a oni ten strach wykorzystują.

W Anwarze zaintrygowało mnie to, że chociaż przechwalał się zabójstwami tak samo jak inni, to opowiadał też, że pił i zażywał narkotyki, żeby zapomnieć o dręczących go nocnych koszmarach.

Poprosiłeś Anwara i jego kolegów gangsterów, żeby wymyślili i odegrali sceny filmowe o swojej roli w ludobójstwie. Dlaczego nie nakręciłeś klasycznego dokumentu?

- W swoich filmach zawsze łączyłem dokument i fikcję. Zawsze, kiedy kogoś filmujesz, kreujesz rzeczywistość. Jeżeli sfilmujesz dziecko idące pierwszy raz do szkoły, wielkim

wydarzeniem w jego życiu będzie film, a nie szkoła. Wszyscy będą udawać, że kamery nie ma, ale przecież ona jest. Skoro i tak kreujemy z bohaterami rzeczywistość, wykreujmy taką, która skłania do refleksji. Gangsterzy w młodości kochali amerykańskie filmy, mieli swoich ulubionych aktorów - Anwar metodę zabijania linką podpatrzył na filmach o włoskiej mafii. Byli podekscytowani możliwością nakręcenia scen. Ja dokumentowałem proces ich powstawania. W ten sposób stworzyliśmy jakby nowy rodzaj dokumentu - dokument wyobraźni.

Oglądaliśmy scenę musicalu, kiedy tancerki w białych sukniach tańczą wokół Anwara w rytm piosenki "Born Free", albo kina noir, gdy gangsterzy w oparach dymu z cygar torturują komunistów, czy westernu, kiedy uganiają się po dżungli na koniach. Jak z nimi pracowałeś?

- Chciałem, żeby to Anwar z kolegami wymyślili te sceny. Na scenarzystów wybrali pracowników gazety, której szef Ibrahim Sinik w 1965 roku zlecał zabójstwa oddziałowi egzekucyjnemu Anwara. Sinik wydaje dziś również magazyny o siłach nadprzyrodzonych. Gangsterzy w Sumatrze Północnej mają taką władzę, że do studia państwowej telewizji wchodzili jak do siebie. Część scen kręciliśmy tam - mieli do dyspozycji telewizyjną ekipę, a ja tylko dokumentowałem, jak rozmawiają o scenach - co chcą pokazać, a co nie. Czasami zadawałem im tylko jakieś pytania. Potem wyświetlałem im nakręcone sceny i filmowałem ich reakcje.

Jednym z głównych bohaterów "Sceny zbrodni" jest gangster Herman Koto, który kandyduje do parlamentu. Jak trafił do filmu?

- Herman, członek Pemuda Pancasila, był kiedyś w kółku aktorskim, grał role kobiece. Anwar uznał, że to zabawne, jak facet przebiera się za kobietę, więc często go zapraszał do zdjęć. Herman nie miał żadnych oporów, żeby pokazywać w filmie, co gangsterzy robią w Medan. Czuł się całkowicie bezkarny. Zaprosił nas na przykład, żebyśmy sfilmowali, jak jego kolega Safit Pardede chodzi po bazarze i ściąga haracz od Chińczyków. To ja, nie on, wahałem się, czy powinniśmy to kręcić! Myślałem, że ci ludzie będą jeszcze bardziej przerażeni, jak zobaczą, że gangsterzy, których i tak się boją, przychodzą po haracz z własną ekipą filmową. Dlatego po każdym wymuszeniu rozmawiałem z właścicielem straganu, niby żeby podpisać zgodę na udział w filmie, a tak naprawdę tłumaczyłem, że chcę pokazać światu, co gangsterzy robią na tym bazarze i w ogóle w Sumatrze Północnej. I zwyczajnie oddać im pieniądze. Nie ma nieskazitelnych moralnie rozwiązań, kiedy pracujesz w miejscu, gdzie zginęło milion ludzi, a ci, którzy ich zabili, wciąż są u władzy. Powtarzałem sobie, że cel uświęca środki.

Trzeci z bohaterów - egzekutor Adi Zulkandry - pojawia się w filmie rzadziej.

- Od początku wiedziałem, że Anwar ma kolegę Adiego, który jest jedynym jeszcze żyjącym członkiem jego oddziału egzekucyjnego. Chciałem się z nim spotkać, ale Anwar się nie zgadzał. Zgodził się dopiero, kiedy mieliśmy już nagrane 300 godzin materiału, i upewnił się, że to on będzie główną gwiazdą filmu. Adi przyleciał na plan z Dżakarty i niemal od razu zorientował się, jaki ten film będzie miał skutek. Zrozumiał, że obnaży propagandę, według której to komuniści byli źli i okrutni w 1965 r. Widzowie zobaczą, że okrutni byli oni, że torturowali i mordowali ludzi. Był do mnie bardzo sceptycznie nastawiony. Kiedy spytałem go, co by było, gdyby stanął przed Trybunałem w Hadze, odparł, że zbrodnie wojenne są definiowane przez zwycięzców. Kiedy wyjeżdżał, nie kryliśmy wrogości wobec siebie.

W trakcie zdjęć gangsterzy zostali zaproszeni do telewizyjnego talk-show, żeby opowiedzieć o filmie, który kręcą. Oglądamy, jak Anwar w telewizji mówi: "Zabijemy wszystkich komunistów!", a publiczność klaszcze.

- Gangsterzy ciągle występują w telewizji, są uważani za bohaterów. Wielu z nich jest przywódcami politycznymi w tym regionie, np. Japto Soerjosoemarno, szef Pemuda Pancasila, czy Sakhyan Asmara, wiceminister ds. młodzieży i sportu. Ale zwykle nie opowiadają o zabójstwach z 1965 roku, to temat tabu. Nagle producenci telewizyjni zorientowali się, że ci celebryci kręcą w ich studiach film o swoich morderstwach. Pomyśleli, że może byli zbyt ostrożni. Skoro oni mogą opowiadać o tych wydarzeniach w filmie, dlaczego nie zrobić o tym programu?

Ten talk-show to był pierwszy moment, kiedy mój film osiągnął skutek - publicznie została przerwana cisza wokół ludobójstwa. Oczekiwałem na reakcje widzów, ale jedynym efektem tego talk-show była nominacja Anwara na szefa Związku Aktorów w Sumatrze Północnej. Na szczęście odmówił.

Nie bałeś się, że władze zainteresują się filmem i odkryją, co robisz?

- O własne bezpieczeństwo bałem się tylko dwa razy. Na początku, kiedy miałem wyświetlić Anwarowi pierwszą scenę, w której pokazuje, jak zabijał ludzi stalowym drutem. Byłem przekonany, że zorientuje się, co robimy, i zostaniemy deportowani. Ekipa miała spakowane walizki, producentka czekała na lotnisku z gotówką w ręku, żeby kupić bilety powrotne do Europy, jeżeli do umówionej godziny nie dostanie SMS-a, że wszystko w porządku. Anwar usiadł w fotelu, obejrzał scenę i od razu było widać, że jest bardzo wzburzony. Zamarłem. Ale powiedział tylko: "Nie powinienem był wkładać białych spodni. Wyglądam, jakbym szedł na piknik".

Drugi raz bałem się przy scenie masakry wioski Kampung Kolam. Anwar od początku chciał nakręcić tę scenę, bo masakrę celebrował jako wielkie zwycięstwo nad komunizmem. A oni tam po prostu zabijali mieszkańców, również kobiety i dzieci. Potrzebowaliśmy na planie kilkudziesięciu osób, ale bałem się zaprosić członków Pemuda Pancasila. Anwar sam ich zaprosił na plan. Przyjechał również wiceminister ds. młodzieży i sportu Sakhyan Asmara. On ma wielką władzę, młodzież w nazwie tak naprawdę oznacza gangsterów, których kontroluje. Jest więc jakby wiceministrem gangsterów.

Gdy gangsterzy ruszają z maczetami i dzikimi okrzykami na bezbronnych mieszkańców - w ich rolę wcieliły się żony i dzieci gangsterów - wiceminister nagle krzyczy: "Cięcie!". Zamarłem. Mówił, że nie powinni prezentować się aż tak brutalnie, bo to postawi organizację w złym świetle. Powinni zabić komunistów w bardziej humanitarny sposób. Ale po chwili zorientował się, że przecież jest wiceministrem, bo jest gangsterem i jest okrutny, więc jeżeli gangsterzy będą pokazani niegroźnie, może stracić pracę. Wycofuje się więc ze swoich słów i odjeżdża.

W jednej ze scen Anwar gra ofiarę.

- Już pierwszego dnia, kiedy pokazywał mi, jak zabijał ludzi drutem, wcielił się w ofiarę, chociaż nie ma tego w filmie. Mnie to nie dziwiło - zabił własnymi rękoma tysiąc osób. Za każdym razem patrzył, jak ten człowiek umiera, więc ma w głowie obraz ofiary, nie sprawcy. Po scenie masakry wioski wpadł w depresję, powtarzał, że nie sądził, że to będzie tak

potwornie wyglądać. Potem zdecydował się odegrać sceny filmu noir pokazujące tortury w jego gabinecie, ale widać było, że ciężko mu odgrywać rolę mordercy. Mówił do ofiary: "Jesteś barbarzyńcą", ale już wiedział, że to on nim jest. Bolało go to i było mu siebie żal. Zagrał ofiarę pod wpływem impulsu, który wziął się z tego żalu.

Kiedy zauważyłeś, że Anwar się załamuje?

- Bardzo późno. Pracowaliśmy nad filmem siedem lat. Chciałem przy pomocy Anwara obnażyć bezkarność władz i propagandę i nie od razu zauważyłem, że Anwar też ma swój cel. Myślę, że on wykorzystywał ten film, żeby uciec przed swoim bólem, zastąpić horror, który w nim tkwił, wzniosłymi scenami filmowymi. Kilka razy odczuwał skruchę, na przykład kiedy mówił, że jego nocne koszmary wzięły się z tego, że nie zamknął zabitemu oczu. Ale te uczucia były dla niego zbyt przerażające. Jak miałby dalej żyć, gdyby dopuścił je do siebie? Moment mijał i Anwar znowu wymyślał jakąś filmową scenę. Im większy był ból, z którym się mierzył, tym bardziej podniosła była ta scena. Tuż przed załamaniem był wręcz maniakalnie oddany celebrowaniu swoich zbrodni. "Nakręcmy scenę w niebie, w której ofiary będą mi dziękować, odznaczą mnie medalem za zabicie ich", proponował. Dlatego ciężko było mi się zorientować, że Anwar się zmienia.

Desperacko próbował stworzyć swój piękny filmowy portret. Oglądał nakręcone sceny, mówił, że źle się ubrał, albo miał problem z włosami, z umiejętnościami aktorskimi. Ale czuł, że problem jest większy. Widziałem, jak cierpi, czasem chciałem go przytulić.

Zaprzyjaźniłeś się z nim?

- Nasza relacja jest dużo bardziej intensywna niż większość przyjaźni. Ten film to była długa podróż, która przerosła wszystkich, którzy brali w niej udział. Próbowałem go kontrolować jak zwykle dzieło filmowe, ale było w nim jakieś przerażające, niespójne jądro.

Relacja z Anwarem też mnie przytłoczyła. W gruncie rzeczy jest miłym facetem - dba o kaczki, dbał też o mnie, kiedy się rozchorowałem. Ale kiedy po raz pierwszy sfilmowałem go tańczącego na miejscu zbrodni, z całą ekipą płakaliśmy w samochodzie w drodze powrotnej. Najtrudniejsze było to, że nie mogłem okazać przy nim swoich prawdziwych emocji, odłożyć kamery i krzyknąć: "Jesteś potworem!". A kiedy wszedł w swój świat bólu, kiedy powstały najbardziej drastyczne sceny, śniły mi się koszmary. Miałem problemy ze snem przez ponad pół roku.

Po co wchodziłeś z nim w tak bliską relację? Widzowie mają mu współczuć?

- Zwykle filmy dokumentalne koncentrują się na cierpieniu ofiar. To daje twórcom filmu i publiczności wygodną pozycję identyfikacji z ofiarami. Stoimy po stronie tych dobrych, a sprawcy ich cierpienia są źli. Ja też zacząłem pracę nad tym filmem od przyglądania się ludziom, którzy zrobili straszne rzeczy moim przyjaciółom z plantacji. Wyruszyłem na poszukiwanie morderców i potworów, a znalazłem zwykłych ludzi, którzy czynili zło. A to wielka różnica.

Sprawcy przechwalający się morderstwami to zwykli ludzie, którzy starają się żyć z tym, co zrobili. Adi w filmie mówi, że zbrodnia to najgorsze, co możesz w życiu zrobić. Jeżeli dobrze płacą, zrób to, ale będziesz potrzebował usprawiedliwienia. Rząd daje sprawcom te usprawiedliwienia w postaci antykomunistycznej propagandy, celebrowania ludobójstwa. To z

jednej strony pozwala im żyć dalej, ale z drugiej stwarza warunki, w których ludobójstwo może się powtórzyć. Muszą opowiadać sobie i innym wzniosłe historie o morderstwach. Dzięki temu mogą powiedzieć sobie, że to było w porządku.

Czy jesteśmy tak bardzo od nich różni? Też opowiadamy sobie podobne historie. Nasze ubrania, komputery, których codziennie używamy - możemy sobie na nie pozwolić, bo gdzieś na świecie ludzie cierpią, żeby je wykonać. Wydaje nam się, że żyjemy w pięknej demokratycznej bajce, a tymczasem pracownicy fabryki, która wykonała ten telefon, mieszkają w barakach, które mają w oknach siatki, żeby z nich nie wyskoczyli. Pracownicy plantacji nie mają nadziei na lepszy los, bo są ludzie tacy jak Anwar, którzy pilnują, by nie przestawali się bać. Ale my nie jesteśmy niewinni. Opowiadamy sobie historie - na przykład taką, że na świecie ma miejsce ekonomiczny rozwój i ludziom żyje się coraz lepiej.

Rozumiem, dlaczego panowała cisza wokół ludobójstwa w samej Indonezji. Ale dlaczego świat o tym nie mówił?

- Trochę mówił. Był dokument NBC "Indonesia: The Troubled Victory" z 1967 roku, który opowiadał dość otwarcie o tym, ile osób zginęło. Mówił jednak o tym w pozytywnym tonie. Tak samo pisały amerykańskie gazety. W "New York Timesie" pojawił się nagłówek: "Promień światła w Azji", w "Time Magazine": "Najlepsze wiadomości z Azji od lat".

To były dobre wiadomości dla USA, bo to było zwycięstwo nad komunizmem w Azji.

W filmie "Globalisation Tapes" udowadniasz, że wydarzenia z 1965 roku były na rękę Zachodowi, bo chciał odzyskać kontrolę nad plantacjami utraconą po rozpadzie kolonii.

- W dokumencie NBC jest mowa o tym, że prezydent Sukarno znacjonalizował kopalnie i plantacje, które były własnością holenderskich kolonizatorów. Po 300 latach wyzysku kraj był bardzo biedny, za pieniądze z plantacji zaczęto wreszcie budować szkoły i kliniki. I to w filmie NBC prezentowano jako coś złego. Po zwycięstwie nad komunizmem nareszcie przyszli kapitaliści. Producent opon znowu kontroluje plantację gumy, a źli "komuniści" pracują tam jako niewolnicy na muszce karabinu. Zachodnie firmy wciąż mogą zatrudniać gangsterów, by ochraniać swoją ziemię i przerywać strajki. Ludzie oglądają mój film i pytają: "Jak Zachód może pomóc Indonezji?". Najpierw musimy przyznać, że to Zachód miał taki właśnie plan dla Indonezji.

Kiedy trailer filmu pojawił się w sieci, Anwar stwierdził w wywiadzie, że go oszukałeś.

- To Pemuda Pancasila zorganizowała konferencję prasową z udziałem Anwara. Jeżeli ktoś może powiedzieć, że go oszukałem, to właśnie przywódcy polityczni. Anwar zaprosił ich do udziału w swoim filmie, żeby celebrować bohaterskie czyny z 1965 roku, a tymczasem film pokazał, jak wykorzystują pamięć o ludobójstwie, by trzymać ludzi w strachu. Są wściekli, ale ja się z tego cieszę.

Na konferencji prasowej Anwar powiedział, że kręciliśmy film "Arsan i Aminah", który miał opowiedzieć historię miłości między gangsterem Arsanem a córką komunisty Aminah w czasach wojskowego przewrotu, a ja zrobiłem co innego, a potem bez jego wiedzy zmieniłem tytuł filmu na "Scena zbrodni". On wtedy nawet nie widział tego filmu, mówił mi, że nie chce go oglądać, bo to będzie zbyt bolesne. Zadzwoiłem do niego, tłumaczył mi, że przywódcy Pancasila zasugerowali, że powinien tak powiedzieć. Zorganizowałem dla niego projekcję.

Nie mogłem już wtedy bezpiecznie przyjechać do Indonezji, ale połączyłem się z nim na Skype. Płakał. Ale powiedział, że to jest film, który chciał zrobić. Potem już nie mówił o nim nic złego.

Film może zobaczyć każdy Indonezyjczyk?

- W Indonezji działa polityczna cenzura. Film zostałby zakazany. I wtedy nie można byłoby go pokazać nawet na prywatnym pokazie na uniwersytecie. Organizacje paramilitarne mogłyby wtedy atakować ludzi na takim pokazie.

Zrobiliśmy więc pokazy dla czołowych indonezyjskich wydawców, redaktorów, producentów, historyków, akademików, pisarzy i poprosiliśmy ich, żeby pokazywali film w swoich środowiskach. Było już około 280 projekcji w 93 miastach, więc ponad 14 tysięcy osób już go widziało.

Po raz pierwszy indonezyjskie media zaczęły pisać o ludobójstwie jako o ludobójstwie. O filmie napisała już każda gazeta w Indonezji, a największy magazyn "Tempo" w październiku wydał podwójny numer zainspirowany filmem. Wysłali dziennikarzy w różne rejony kraju, żeby sprawdzili, czy inni zabójcy też będą opowiadać o swoich czynach tak jak Anwar i jego koledzy. I okazało się, że w całej Indonezji mieszkają ludzie nagrodzeni władzą i pieniędzmi za zbrodnie. Zobaczcie - pisali redaktorzy - to jest kraj, w którym mordercy są dumni.

Werner Herzog powiedział o twoim filmie, że generalnie sztuka nie jest w stanie zmienić świata, ale kiedyś musi być ten pierwszy raz. Chciałeś zmienić świat?

- Bardzo chciałem, ale bałem się, że kiedy ten film się ukaże, nikogo nie będzie już obchodzić, co się stało 45 lat temu. Jednak okazało się, że ludzi to obchodzi właśnie dlatego, że minął jakiś czas. Pisarze czy aktywiści próbowali już wcześniej podjąć ten temat, ale ludzie byli zbyt przerażeni, żeby słuchać. Teraz osoby związane z wojskowym reżimem są już na emeryturach i ich stanowiska powoli przejmuje młodsze pokolenie, które jest w stanie o mówić o ludobójstwie. Mają odwagę, której nie ma Anwar. Nawet teraz.

Dla mnie ten film jest także o tym, że nigdy nie powstrzymamy zła w świecie z "Gwiezdnymi wojen" - zło kontra dobro. W takim świecie zawsze celem jest eliminacja tych złych. Zabijasz ich i sam stajesz się zły. Świadomość, że nie ma "tych złych", że nawet zabójcy są tylko ludźmi, jest bolesna, ale jeżeli dopuścimy ją do siebie, daje też nadzieję. Skoro wszyscy jesteśmy tylko ludźmi, może uda nam się zorganizować społeczeństwa tak, byśmy zastanowili się, zanim zaczniemy nawzajem się krzywdzić. Do tej pory nie radziliśmy sobie z tym najlepiej.

ROZMAWIAŁA URSZULA JABŁOŃSKA

Film dokumentalny. Poleca " Duży Format"

"DETROPIA"

reż. Heidi Ewing, Rachel Grady, Stany Zjednoczone, 2012, 90 min

(Iluzjon, Warszawa, 15 i 17 maja)

Nagły upadek trzech wielkich koncernów samochodowych z końca ubiegłej dekady zamienił Detroit w miasto duchów. W ciągu kilku ostatnich lat liczba mieszkańców spadła tu o jedną czwartą, miasto stało się największym w USA skupiskiem pustostanów. Stopa bezrobocia osiągnęła 30 procent, załamał się budżet, burmistrz, szukając oszczędności, bliski był wygaszenia latarni ulicznych. Czy jest ratunek dla znikającego miasta?

"PUSSY RIOT: MODLITWA PUNKA" (Pussy Riot. A Punk's Prayer)

reż. Mike Lerner, Maxim Pozdorovkin, Rosja/Wielka Brytania, 2012, 86 min

(Kinoteka, Warszawa, 13-16 maja; DCF, Wrocław, 15 i 19 maja)

Zimą 2011 roku trzy młode radykalne feministki: Nadia, Masza i Katia, założycielki zespołu punkowego Pussy Riot, w kolorowych kominiarkach, pończochach i letnich sukienkach weszły do słynnej cerkwi św. Ducha w Moskwie i zaczęły satyryczny performance, śpiewając pieśń "Bogurodzico, przegoń Putina". Po 40 sekundach zostały aresztowane. Wytoczono im pokazowy proces, oskarżono o "szerzenie nienawiści religijnej" i zagrożono siedmioletnim wyrokiem więzienia. Film jest kroniką tego protestu. Reżyserzy podążają za trzema młodymi kobietami, które - zdumione reakcją władzy - są gotowe bronić swoich racji za kratami więzienia.

Joshua Oppenheimer

- reżyser urodzony w 1974 r. w USA, mieszka w Kopenhadze. Autor filmów "Globalisation Tapes" (2003), "The Entire History of the Louisiana Purchase" (1998). Ponad 10 lat pracował z indonezyjskimi członkami oddziałów egzekucyjnych i ich ofiarami

"Scena zbrodni" Joshuy Oppenheimera. Polska premiera 11 maja na festiwalu Planete+ Doc w Warszawie. Po pokazie spotkanie z reżyserem, które poprowadzi Urszula Jabłońska

Na tylnym siedzeniu Anwar Congo i Adi Zulkandry. Z boku stoi reżyser Joshua Oppenheimer. Na zdjęciu obok: prawdziwe sceny zbrodni, Dżakarta, listopad 1965 r.

[autor fot./rys] MATERIAŁY DYSTRYBUTORA DOC REVIEW; MATERIAŁY DYSTRYBUTORA DOC REVIEW; RUSSELL KNIGHT/GETTY IMAGES/FPM; MATERIAŁY DYSTRYBUTORA DOC REVIEW RP-TKR

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej.